Rok IV 9 października 1932 Nr. 41

DZWONECZEK



Przy pracy.

„Bez pracy nie będzie kołaczy
i Kasia z Basią wie, co to znaczy.
Bo choć dobrze pod pościelą, —
ledwie błyśnie świt,
świt różowy, —
słychać młynka zgrzyt,
już na chlebek mielą,
na chlebek razowy...

m sk.

Zmartwienie Jurka.

Jurek ma wielkie zmartwienie, bo tatuś, któregoś dnia dowiedziawszy się o jego złych stopniach, powiedział:

— Jak się nie będziesz uczył, to cię poślę paść gęsi i koniec.

Odkąd Jurek to usłyszał, chodzi ciągle zamyślony, nie bawi się tak wesoło jak dawniej, ani też nie figluje ze swoim pieskiem Zagrajem. Nawet powiem wam po cichutku nie chciał podczas wakacji jechać na wieś do swojej cioci, bo przecież na wsi o gęsi najłatwiej. A nuż kazaliby je paść...?

— Ja gęsi.. o nie! — myśli sobie Jurek. A więc kim ja będę, jak urosnę? co będę robił?

Te myśli nie dawały Jurkowi spokoju. Chciałby się coprawda uczyć, chciałby być dobrym uczniem, ale... Nie dokończył, bo wstyd mu się było przyznać przed sobą, że jest leniuchem i próżniakiem.

Myślał i myślał, aż pewnego dnia, gdy siedząc przy stole, podparł głowę na rękach i skrobał się po niej z wielkiego zmartwienia, zobaczyła to mama i pyta:

— O czem to mój synek tak duma?

Jurkowi nie bardzo się chciało mówić, bo trochę się lękał przypominać o tych gęsiach, ale jak mama pyta, to przecież trzeba odpowiedzieć.

— A myślę, kim ja będę?

Mama roześmiała się i już chciała coś Jurkowi odpowiedzieć, gdy ten nagle wykrzyknął: — Wiem! już wiem! Będę żołnierzem, pójdę na wojnę i będę się bił za Polskę.

— A czy teraz być nim nie możesz? — odezwała się poważnie mam, gładząc go po główce?

— Ja? teraz? przecież za mały jestem, muszę dopiero uróść.

— Nie, odpowiedziała mama, jesteś zanadto duży.

— Więc z kim mam walczyć teraz, mamo? — pytał ciekawie.

Mama przyciągnęła Jurka do siebie, pogładziła po twarzyczce i rzekła:

— Trzeba walczyć z lenistwem, synku, ono przecież jest największym twoim wrogiem. Bronią w tej walce powinna ci być modlitwa, zasyłana do stóp P. Jezusa, a obrońcą On sam. Czy będziesz już teraz żołnierzem, synku?

Jurek otrząsnął się trochę niepewny. Ale żołnierz powinien być odważny. Więc dalej do roboty, — zaczął od zadanej lekcji, potem odmówił pacierz, bo właśnie zbliżał się wieczór. Już w łóżku przeżegnał się jeszcze raz. Mama uklękła przy nim i modliła się, widząc, że jej synek uczynił ważne postanowienie.

Jak myślicie, czy Jurek wytrwa? *Ciocia Ruta.*

List do Dzwoneczka

Kochany Dzwoneczku!

Od pewnego czasu zaczynasz mi się coraz więcej podobać i obrazki twoje są także coraz piękniejsze. Co niedzielę czytam babci głośno z Ciebie powiastki, bo babcia już nie dojrzy. Ja nawet przez wakacje nie zapomniałem o Tobie, Dzwoneczku, ale gdyśmy szli z babcią nad Wisłę, brałem Cię ze sobą do czytania.

Kochany Dzwoneczku, jestem ci bardzo wdzięczny, bo z Ciebie nauczyłem się czytać, jeszcze zanim zacząłem chodzić do szkoły. A chodzę dopiero do drugiej klasy. Litery objaśniała mi babcia, bo mamusia nie ma czasu, a tatuś już od kilku lat nie żyje. Ja takbym chciał się uczyć! W tym roku dostałem piękną książkę w nagrodę za pilność. Mamusia jednak mówi, że jesteśmy biedni i ja będę musiał wnet pożegnać się ze szkołą. Ja zaś myślę, że przecież i sierotom Pan Bóg pozwala zostać kiedyś panami, i zawsze mamusi mówię: jak zostanę panem, to mamusi nie pozwolę tak pracować. Teraz częściej napiszę do Ciebie. Tymczasem żegnaj! *Wicuś z Krakowa.*

W zamierzchłych czasach.

Bardzo dawno w zamierzchłej przeszłości, kiedy Polacy i inne narody słowiańskie żyły jeszcze w pogaństwie nie czczono jak dziś jednego prawdziwego Boga, ale wyznawano wielobóstwo. Mieli więc Słowianie licznych bożków dobrych i złych, litościwych i żądnych zemsty, łagodnych i okrutnych. Nad wszystkimi jednak bożkami stał najwyższy, zwany Świętowitem, Światowidem lub Swantewitem.

Świętowit był władcą całego świata, panem życia i śmierci, opiekunem urodzajów, strażnikiem nieprzejrzanych kniei, łąk, pól i ogrodów, dawcą piękna i dobra na ziemi. Na jego cześć wznosili poganie wspaniałe ołtarze, posągi, świątynie, ozdabiane rzeźbą i malowidłami. Najpiękniejszą świątynię miał ów bożek w Ankonie, miejscowości położonej na wyspie Rugji na morzu Bałtyckiem. Pomorzanie najdłużej trwali w pogaństwie, opierając się niosącym im światło prawdziwej wiary. Czcząc swego bożka, dążyli do uwiecznienia jego wielkości i potęgi przez budowanie kunsztownych posągów. Świętowita przedstawiano jako olbrzyma o czterech głowach i tyluż szyjach, wyrastających z jednego tułowia. Każda głowa zwrócona była w inną stronę świata, a z poczwórnego oblicza bożka patrzyła dobroć i łagodność. Całą jego postać pokrywała wzorzysta szata, sporządzona z cieniutkich, barwnych deszczułek. W prawym ręku trzymał puhar w kształcie rogu, do którego wlewano miód, lub wino. Z ilości ubytego napoju wróżono o urodzajach na rok następny. W lewej ręce, wspartej o biodro, trzymał łuk, jako symbol swej siły. Stóp nie było widać, stąd zdawało się, że bóg wyrasta z ziemi.

Posąg Świętowita stał ukryty za zasłonami i tylko w czasie największych uroczystości był odsłaniany przed ludem.

Z przyjęciem chrześcijaństwa upadł kult bożków fałszywych, obalono posągi i świątynie, zapanowała wiara w jednego prawdziwego Boga. Dziś już ani śladów nie zostało z pogańskich czasów, jedynie w zbiorach muzealnych można oglądać między innemi zabytkami, posąg Swantewita, znaleziony w Zbruczu, granicznej rzeczce na wschodzie Polski.



Posąg Światowida.

Jak Loluś zorganizował...

(Zdarzenia prawdziwe — dokończenie).

Pociąg miał ruszyć. Ostatni uścisk dłoni. Moja Maluczkość objął dłońmi głowę Lolusia i pocałował, potem tak samo Stasiątko, wskoczył na stopień i długo jeszcze z okna wagonu odpowiadał ręką na pożegnanie tych, których zostawiał.

W czasie wakacyj ks. dziekan chwalił pracę w kółku ministrantów w liście do Mojej Maluczkości, a Loluś wysłał taki liścik sprawozdawczy:

CZCIGODNY PANIE PROFESORZE!

Za list ślicznie dziękuję, również i za przesłane broszurki. Według wskazówek X. F. niektóre ministrantom rozdałem, resztę zaś oddałem do naszej bibljoteczki.

Przez wakacje sprawiło Kółko nasze dwa nowe białe kapturki, o teraz znowu oddało 30 zł. na sprawienie nowych złotych kapturków. Jedno z ostatnich naszych zebrań zaszczycił swoją obecnością X. Dziekan i ofiarował 25 zł na potrzeby kółka, pozatem obiecał także sprawić nową szafę na komże i kapturki. Nowi ministranci sprawują się b. dobrze. Protokołów z zebrań narazie nie piszemy, ale wprowadzimy i to w życie, jak również i te inne zlecenia, udzielone nam przez P. Profesora. Spis ministrantów uzupełnię dodatkowo jeszcze co do adresów. Dnia 23 bm. Kółko urządziło całodzienną wycieczkę pod przewodnictwem XX. F. i Z. i urozmaiconą zabawami i kąpielą. Wycieczka udała się znakomicie, tylko w drodze powrotnej złapał nas trochę deszcz. Teraz jeszcze najśliczniej P. Profesorowi dziękuję, że zachował nas w swej pamięci i dał temu wyraz w artykule „Jak Loluś zorganizował". Żywo przypominają się nam przy jego czytaniu te wszystkie nasze wydarzenia z czasów działalności P. Profesora wśród nas i ten serdeczny stosunek, którym P. Profesor zawsze nas darzył i tak mocno do siebie przywiązywał. Z niecierpliwością czekamy tu już zawsze na ciąg dalszy tego tak miłego nam artykułu. Egzemplarze „Dzwonu" oczywiście składam dla wiecznej rzeczy pamięci. Niniejszem daję równocześnie odpowiedź na zawołanie: „Przyszłość nasza"!

Temi słowami pozdrawiają się członkowie Kółek Abstynenckich. Temi słowy chcą jakoby zaznaczyć swoje gorące pragnienie odciągnięcia ludzi od alkoholu, przez który traci się zdolności umysłowe i fizyczne. Chcą przez swoje świetne ideały pchnąć ziemię w nowy ład, a wzmacniają tę swoją nadzieję, pozdrawiając się słowami „Przyszłość nasza". Daj Boże aby to pozdrowienie wsiąkło w serca wszystkich Polaków ażeby sami stali się abstynentami i też dzieci swoje, tę przyszłość naszej ukochanej Ojczyzny, trzeźwo wychowali. Daj Boże, żeby powiększyły się szeregi członków Kółek Abstynenckich i żeby spełniły się te słowa „Przysłzość nasza!".

Składam najserdeczniejsze pozdrowienia, podziękowania i ukłony od Kółka, Tatusia i przedewszystkiem od siebie i pozostaję niezapomnianemu P. Profesorowi zawsze wdzięczny i przywiazany. *Loluś.*

Ale pomyślmy, czy Kółko utrzyma się i czy przyczyni się do powstania Krucjaty eucharystycznej? *Ciocia Femcia ze „Smoka".*

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki.

Kwadrat magiczny

(uł. K. Krzywanek)



duży pokój

imię męskie

przedmiot niezbędny w sklepie

imię biblijne

Zagadka

(uł. L. W.)

Choć mam zęby, lecz nie jadam, —
Głos wydaję, a nie gadam,
Gdy się ruszam, proch się sypie
Co ślusarza w oczy szczypie...

Jaki jest zawód tego pana?

(uł. J. Pankowski)

Pan. O. Kortezio.

Odpowiedzi Dzwoneczka.

Wisienka Łukasiewiczówna — taki powinien być podpis pod fotografją w n-rze 31 na str. 126. Wszystkich czytelników prosimy o poprawienie pomyłki, a właścicielkę fotografji bardzo przepraszamy. *„Szarotka"* — słabe nie pójdą. *Wł. Jończy* — liścik umieścimy. Dzwoneczek się cieszy, że o nim pamiętasz. *Nusia Dziewońska* — za liścik dziękujemy. Szkoda jednak, że na konkurs nie pisałaś. Dzwoneczek jest właśnie dla takich, jak ty dzieci przeznaczony, a liściki twoje są wcale ładnie i rozumnie pisane. Pamiętaj, że gdyby ludzie od każdej trudniejszej pracy odstępowali, że jej nie podołają, nie mielibyśmy tyle wynalazków, odkryć i t. d. Tylko trud i praca wytrwała je zbudowała. Dzwoneczek chciałby poznać twoją okolicę, może mu o niej coś napiszesz. A musi być ładna.